CZASOPISMO.

Cena 20 groszy
z przesyłką pocztową 25 gr.

Rok V. | Warszawa, 31 marca 1929 r. | Nr. 4 (66).

GŁOS REZERWY

dawniej „Głos oficera rezerwy“ i „Głos oficera, podoficera i szeregowca rezerwy“

poświęcony zespoleniu ideowemu oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego i przysposobieniu wojskowemu

pod redakcją kpt. rez. STEFANA KRZACZYŃSKIEGO.

NAPRZÓD*)

Imieniny Marszałka Piłsudskiego były nietylko olbrzymią narodową manifestacją wszystkich serc, którym drogie są idee przewodnie Wodza Narodu, były nietylko lawiną powinszowań, darów, telegramów i listów. Były one, co dla nas szczególnie jest ważne zamanifestowaniem wewnętrznego zespolenia się i zbratania szeregów, wcielenia w czyn haseł, głoszonych przez nas nieustannie.

Ta idea wewnętrznego zespolenia się, która tak żywy wyraz otrzymała między innemi w pamiętnym obchodzie uczczenia dziesięciolecia odzyskanej niepodległości, kiedy to przed Wodzem Narodu w olbrzymim pochodzie defilowały za wojskiem wszystkie niemal organizacje dawnych żołnierzy-rezerwistów, ujawniła się znów w dniu 19 marca. Przemówiła gromkim głosem okrzyków i dziarskim miarowym tupotem nieskończonych szeregów o prawdzie wewnętrznego scalania się Polski. Szły społem ramię przy ramieniu ze swemi sztandarami: Związek oficerów rezerwy, Stowarzyszenie rezerwistów i byłych wojskowych. Ogólny związek podoficerów rezerwy. Związek legjonistów. Polska organizacja wolności. Związek powstańców śląskich — Katowice. Związek obrońców Lwowa. Legja inwalidów wojsk polskich. Centralny związek osadników wojskowych. Związek kaniowczyków i żeligowczyków. Związek byłych uczestników powstań narodowych. Związek bajończyków, Legjon śląski. Związek sybiraków. Związek legjonistów puławskich. Związek byłych uczestników wojskowej straży kolejowej. Wszechpolski związek ociemniałego żołnierza. Związek towarzystw powstańców i wojaków terenu D. O. K. VII. Związek towarzystw powstańców i wojaków terenu D. O. K. VIII. Związek inwalidów. Związek byłych marynarzy. Związek byłych wojskowych w Belgji.

To zgrupowanie nazw to nie pusty dźwięk. To olbrzymi, siedmiomilowy krok naprzód. Widzieliśmy jeszcze niedawno, przed dwoma, czy trzema laty, jak trudno było zebrać razem ludzi dawnego sztandaru, czy munduru, jak zebrani nawet nieruchawi byli i ospali.

A dziś? Wystarczy, jak powiadamy, przypomnieć dzień 11 listopada roku zeszłego i ostatni dzień 19 marca. To dwa etapy w naszym wielkim pochodzie, dwie miary, znaczące wymownie przyrost naszych sił.

A jeśli kto mówi, że jest inaczej i usiłuje jeszcze przypominać nam, iż przed kilku laty nosiliśmy mundury jedni szare, a drudzy siwe, a trzeci zielone, czy błękitne, a czapki nasze jedne były okrągłe, a drugie rogate, odpowiemy mu dziś, że mimo całej naszej czci dla starych mundurów, były to tylko — stare mundury.

A jeśli pośród nas są jeszcze zaślepieni, czy oporni, leniwi duchem, czy okłamani — ci wszyscy kiedyś prędzej, czy później, przyjdą do nas i staną obok nas do wspólnej pracy.

Bo nic nas już nie dzieli, a wszystko łączy.

W szeregach dawnych żołnierzy polskich, maszerujących w pochodzie w najbliższe święto odzyskanej niepodległości w dniu 11 listopada 1929 roku, nie zbraknie już ani jednego z żywych, dawnych żołnierzy polskich.

Karol Poraj-Koźmiński.

*) Artykuł ten, przeznaczony dla „Głosu Rezerwy“, ukazał się w N-rze 82 „Polski Zbrojnej“.

Redakcja.

Podejrzliwi idą dalej, mówiąc, że w tem jest polityka, albo faszyzm.

Kto uważniej śledzi warunki bytu narodu, dojrzy łatwo nieodpartą konieczność zjednoczenia się b. wojskowych dla zabezpieczenia przyszłości narodu. Dojrzy to łatwo każdy przeciętny obywatel, o ile szczerze pragnie dobra narodu.

Polityką zwykliśmy nazywać życie partyj politycznych, które kształtuje wewnętrzne życie państwa. Związki b. Wojskowych i Federacja na ich czele stoją zdala od takiego życia. Federacja przeto nie jest organizacją polityczną, tylko służy obronie państwa jako całości i dąży do podniesienia powagi tego państwa nazewnątrz.

Inni doszukują się w działalności Federacji faszyzmu. Otóż faszyzm jako wytwór cudzoziemski może być żywcem przeszczepiony do nas tylko przez ludzi, nie posiadających zaufania we własny dowcip i we własne siły. Dlatego rzeczywistość polska przechodzi nad nimi do porządku dziennego.

Podniesienie obronności narodu i jego zewnętrznego splendoru jest sprawą tak jasną i oczywistą, że nie potrzeba się uciekać do przybierania się w obce pióra. Naród nasz jest na tyle zdolny, na tyle rycerski i posiada tak świetną przeszłość wojenną, że dla ukształtowania form swego bytu znajdzie drogę swoją własną i najodpowiedniejszą dla swoich warunków.

Tak więc Federacja wkracza śmiało na drogę najpiękniejszych polskich tradycji państwowotwórczych i pragnie być odźwierciadleniem nastrojów i interesów całego narodu.

Będzie na przyszłość ośrodkiem pracy społeczno-kulturalnej, która powinna objąć najszersze sfery społeczeństwa tak, aby unieszkodliwić wszelką obcą działalność na szkodę państwa.

Będzie ona ugruntowaniem w duszach obywateli polskich ciągle żywej idei niepodległościowej, będzie trzymała w napięciu umysły co do nieprzejednanej walki o tę niepodległość.

Wówczas będzie żywem nawiązaniem do nieśmiertelnej sławy powstania styczniowego i zarazem będzie godnem przejściem naszego pokolenia ku świetlanej przyszłości narodu.

Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

W 66 rocznicę powstania styczniowego

Wyjątki z odczytu, wygłoszonego dnia 22 stycznia 1929 roku w Radjo Polskiem w Warszawie przez Sekretarza Generalnego Federacji p. Aleksandra Wojteckiego.

(Dokończenie).

Związki jednak, jak to widać z dotychczasowej praktyki, nie mogły spełnić swego zadania zjednoczenia wszystkich, ponieważ zbyt silnie zaciążyła nad nimi kastowość. Dopiero po szeregu przykrych doświadczeń b. wojskowi przekonali się, że należy się jednoczyć, że dotychczasowe rozdwojenie kryje w sobie niebezpieczeństwo dla jednolitości i spoistości dwumiljonowej wielkiej armji rezerwowej, będącej przy dzisiejszej technice walki główną podstawą obronności narodu.

Tolerowanie, a tembardziej wprowadzanie rozdźwięku między byłych wojskowych w takich warunkach byłoby zbrodnią w obliczu ojczyzny.

Niechaj naród posiada choć tę jedną dziedzinę życia, nie dotkniętą przez czerwia niezgody i warcholstwa tak nagminnie u nas panującego. Wówczas będzie możliwem rozwijanie najszlachetniejszych uczuć w wielkiej rodzinie obrońców ojczyzny; będzie możliwem pielęgnowanie wspaniałej naszej tradycji rycerskiej i tych pięknych cech charakteru polskiego, które wymagają dla swego rozwoju spokoju i przyjaznej atmosfery.

Od tego ideału obecnie jeszcze jesteśmy dalecy, ale pierwsze kroki zostały poczynione.

W ostatnich dwóch latach przycichły w społeczeństwie walki partyjne i Związki b. Wojskowych odczuły to z zadowoleniem. Zaraz też rozpoczęła się praca nad zjednoczeniem i przed rokiem powstała „Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny“.

Rok tej współpracy wykazał ogromną doniosłość poczynań Federacji. Jej kośćcem organizacyjnym jest wartość ideowa i moralna b. wojskowych, oparta o wypróbowane umiłowanie ziemi ojczystej i głębokie oddanie się dla Naczelnego Wodza. Ustają wszelkie waśnie i to, co zdawało się nieosiągalne, mianowicie zjednoczenie się miljona b. wojskowych, staje się w naszych oczach radosnym faktem.

Ten wspaniały wysiłek b. wojskowych budzi ciekawość społeczeństwa, ale często także pewne niedowierzanie, a w kołach partyjnych obawy.

Często słyszy się pytanie, jaki cel ma Federacja.

Otóż jeżeli istnieją pokrewne sobie związki w liczbie dwudziestu kilku o podobnych celach, to idąc osobno często szkodzą sobie i sprawie ogólnej, nie mówiąc już o tem, że niekiedy się zwalczają wzajemnie; nic przeto prostszego i logiczniejszego, jak nie dopuścić do podobnego marnotrawstwa sił i energji, której zresztą nie mamy zawiele.

Już gdyby Federacja tylko to miała na celu, jej istnienie byłoby całkowicie usprawiedliwione.

Ileż to pozatem otwiera się zadań przed organizacją, skupiającą wszystkie związki, gdy zaczną wspólnie pracować!

O doniosłości istnienia Federacji świadczy choćby fakt, że związki zjednoczone w ciągu zaledwie jednego roku jej istnienia prawie podwoiły ilość swoich członków.

Dziesięcioro Przykazań Wojskowego Rezerwy

III.

Narodowe rocznice i pułkowe święta
Będziesz święcił wraz z wojskiem: Z orlami orlęta!
Z wspomnień bojów o wolność, z bohaterskich przeżyć
Krzesać trzeba skry — ogień i śród mroków szerzyć!

AREJ.

Dla wielkich celów

Przekroczył progi nieśmiertelności bohater narodowy Francji, bohater całej cywilizowanej ludzkości. Odszedł w zaświaty, by stać się własnością wspólną całego człowieczeństwa, Foch, wielki wódz, którego imię ze czcią wspominać będzie każdy prawy żołnierz, którego imienia uczyć się będzie na pamięć każde dziecko.

Foch osierocił Francję. Z jego zgonem odchodzi z Francji jej największy bohater, jej najsławniejszy syn. Dzień jego pogrzebu dla Francji był dniem żałoby narodowej, ale, opłakując śmierć człowieka, Francja ani na chwilę niezapominała, że są wartości nieśmiertelne, że są rzeczy nieśmiertelne, że więc ze śmiercią człowieka-Focha nie opuszcza Francji jej opiekuńczy duch, duch — Focha.

Najistotniejsza wartość tego wielkiego wodza narodowego nie opuszcza kraju ani na chwilę, a jeśli ciało jego pochowane zostało w przybytku narodowej chwały, spoczęło na wieczny czas w ziemi francuskiej — tem samem i ani jeden atom jego wielkiego ducha nie rozproszył się i nie zaginął dla Francji, a przeciwnie pozostał na wieki, jako wartość trwała w każdem sercu francuskiem, w każdym mózgu, w każdej duszy. Pozostał, jako ziarno mocy, wiary, siły i zwycięstwa, zapłodnił każde francuskie „ja" miłością wielkiej ufności w lepsze dni, pełne zdrowego optymizmu jutro.

Bo Foch nie był sam w swym narodzie: bo gdy wyszedł zeń, by prowadzić swój naród do zwycięstwa, gdy zażądał od Francji jej krwi — cała Francja oddała mu swą krew, wierząc mu i ufając bez granic, widząc w nim emanację własnej woli, własnej wiary w zwycięstwo, własnego umiłowania swej ziemi.

Bo Foch nie był sam, gdy walczył. Foch wiedział, że na ofiarny bój o zwycięstwo idzie za nim bez zastrzeżeń każdy jego żołnierz, każda kobieta francuska, każde dziecko francuskie. I to mocne przeświadczenie pozwalało mu dźwigać ciężar, przerastający, zdawałoby się, każde inne barki i stokrotnie mnożyły siły jego ciała i ducha.

Jego zwycięstwo, jego nieśmiertelność — to zwycięstwo, to nieśmiertelność wielkiego narodu, którego on był nietylko wodzem, ale i wyrazem.

I z owoców to jego zwycięstwa czerpać będzie, jak ze skarbnicy nieprzebranej, cała ludzkość.

A w pierwszym rzędzie czerpać z tej skarbnicy będą te narody, te dusze i te serca, które z takim trudem nieraz zdobywają się w groźnych, czy przełomowych dla swego bytu momentach, by rzucić na stos wszystkie swe siły, wszystką swą wolę, wszystką wiarę w zwycięstwo.

Dla tych słabych dusz w groźnych, przełomowych chwilach imię zmarłego bohatera Francji winno brzmieć, jak przypomnienie wyższości sprawy wspólnej nad interesami własnemi, jak zew oddania wszystkiego bez zastrzeżeń w ręce tego, kto jest tej nazwy wspólnej sternikiem.

Bo tylko te dusze ludzkie i te narody zdolne są do wykonania wielkich przeznaczeń, które potrafią na zew swych bohaterów iść na stos ofiary całe, bez wyrachowań, bez zastrzeżeń.

Karol Poraj-Koźmiński.

LUDWIK LELIWA.

Jedna noc karnawałowa

No — bo i jakżeby inaczej!...

Taka serdeczność, takie dawno niewidziane otoczenie, taki duchowy spokój, taka naprawdę niespodziewana rozkosz odpoczynku i jakieś całkowite zapomnienie twardego życia żołnierskiego...

My, oficerowie, prawie że zapomnieliśmy stąpać po śliskich, błyszczących posadzkach — a jednak coś nas ponosiło, gdy muzykanci stroili instrumenty...

I wtem — walczyk, popularny, melodyjny walczyk, przypominający dawne dobre czasy dobrobytu i spokoju. Salon zawrzał życiem, jakiegośmy już dawno nie widzieli: czar melodji, blask kinkietów, szept rozmów, wytworność otoczenia, zapach perfum — wszystko to stwarzało nieopisany nastrój, a marzycielski walc, namiętne tango argentyńskie, zawadjacka polka i dziarski mazur nie tylko nie męczyły tańczących par, ale owszem wzmagały ochoczość i dlatego muzykanci nie przestawali grać.

A jakoś tak przed północą, posłuszni zarządzeniu pana domu, goście przeszli do olbrzymiej jadalni i zajęli przy stole przeznaczone miejsca.

Czegóż-to tam nie było!... Jak za najlepszych czasów: zakąski i przekąski, wędliny i marynaty — a nalewki i prawdziwe starki, a wina i małmazje...

To też wszyscy raczyli się obficie, a rosyjscy nasi koledzy, którzy po raz pierwszy gościli w polskim dworze z podziwu wyjść nie mogli.

Ach, przepraszam: już tyle o różnych dawno nie widzianych różnościach nagadałem, że może się komu wydać, że o najważniejszem zapomniałem...

Nie, nie zapomniałem, bo i jakżeby można, skoro powiem, że były przecież niewiasty!...

Ale jakie!...

Czyś takie, jak panna Krysia, panna Basia, panna Marysieńka, panna Zocha, panna Lilka i jej siostra Irka... no albo panna Ludka Pobożanka... czyś takie, człecze, kiedykolwiek gdziekolwiek widział na całym świecie?...

Naturalnie, że nie!

Chyba — że bawiły czasowo za jakąś-tam zagranicą wtedy, kiedy i tyś tam był i przypadkiem się spotkałeś — a inaczej to nie, bratku, — to tylko na tej właśnie polskiej ziemi takie się dziewczęta rodzą — i tu je tylko spotkać możesz. Żebyś wszystkie zamorskie zjeździł kraje, to takiej panny Ludki Poborzanki byś nie znalazł.

Nic więc dziwnego, że wszystkie panny miały powodzenie niezmierne, a wśród moskali-oficerów przez nie właśnie kult dla wszystkich Polek jeszcze bardziej się wzmógł — ale dla panny Ludki każdy z nas dałby się natychmiast porąbać i nie chciałby za to ani orderu św. Anny z mieczami, ani złotego krzyża gieorgiewskiego.

I tak się złożyło, że posadzono mnie przy pannie Ludce: co za szczęście i co za nadzwyczajny traf!

Ale przekonałem się, że rzeczywiście szczęście stwarza właśnie szczęśliwy i najczęściej nieprzewidziany traf. Rozmowa przy stole toczyła się o tem i o owem: różne wspomnienia, opowiadanie przygód wojennych, przewidywania skutków wojny, oczekiwania oswobodzenia Polski, zwycięstwo Rosji, potęga Niemiec — no i, oczywiście, zdania się ścierały: jedni twierdzili, że stanowczo zwycięży Rosja i to, właśnie, dla nas dobrze — a inni znów, że tylko Niemcy pobiją — i właśnie to dla nas jest dobre. Naprzeciwko mnie siedział kuzyn pana domu i nic długo nie mówił, aż wtem na te spory zacietrzewił się okropnie, podniósł prawą rękę do góry i mówi:

— Wiecie, moi kochani państwo, a ja, jakem Jan Gryf-Ossowski — „Jan Genrykowicz" — dodał po rosyjsku — to ja państwu powiadam, że dobrze jest, jak jest: niech wojna będzie, niech się walą, niech się te mur-zy wszystkie i te kochane szwaby powyrzynają — świetnie jest — niech moskale powyrzynają szwabów, a szwaby — moskalów: właśnie tylko tak... nam nie potrzeba takich przyjaciół, niech ich wszyscy djabli wezmą: nie chcemy ani autonomji Nikołaja Nikołajewicza, ani Królestwa Polskiego od Wilusia. Ja państwu dobrze mówię: zobaczycie, że wtedy dopiero będzie dobrze: ja tam nigdy ani nie należałem, ani nie należę do żadnej partji, mnie tam wszystko jedno, ja mówię to, co czuje moje polskie serce: jak Boga kocham, jakem Jan — a po waszemu „Iwan Genrykowicz" Gryf-Ossowski. Przecież wy, panowie oficerowie, wy jesteście ludzie porządni — wy jesteście patrjoci rosyjscy — wy mnie rozumiecie: mój dziadek z naszego kochanego Wilna za powstanie pojechał na Sybir, mój ojciec też dzwonił żelaznemi bransoletkami — za to, że chcieli wolnej Ojczyzny — więc co dziwnego, że ja tak śmiało przy was mówię, że nie chcę—niech Bóg broni — żadnej ani rosyjskiej, ani niemieckiej opieki, a pojedyńczych Rosjan, a zwłaszcza Rosjanki bardzo lubię.

Zaczęły się spory i dowodzenia, każdy dowodził swojej racji, aż wreszcie pan Maciej przerwał dyskretnie dysputę:

— Ano, bo to przednia starka, panowie oficerowie bitnej armji rosyjskiej — i, panie dziejku, węgrzyn z przed kopy lat. Dla was, mili goście, wydostałem i sercem całem traktuję — ano, a wiecie państwo, co człowiek po trzeźwemu myśli, to podochocony szlachetnym trunkiem szczerze wypowie. Więc...

— Więc: Wiwat! Jan Genrykowicz Gryf-Ossowski — krzyknęli oficerowie rosyjscy, przerywając przemówienie pana Macieja.

I znów zaczęto rozmawiać wesoło i swobodnie, a gospodarz uważał, żeby panienki i panie pamiętały o swoich sąsiadach, sławnych wojakach i miłych w jego domu gościach, sam zasię specjalnie wyróżniał najstarszego oficera, naszego kochanego dowódcę. (D. c. n.).

REDAKCJA „GŁOSU REZERWY" SKŁADA WSZYSTKIM CZYTELNIKOM, PRZYJACIOŁOM I WSPÓŁPRACOWNIKOM PISMA, SERDECZNE ŻYCZENIA „WESOŁYCH ŚWIĄT".

Dr. ROMAN GÓRECKI

Więzień z Huszt i Marmaros-Sziget

(Urywki z pamiętnika)

Ciąg d

Niebawem przyszła do mnie eskorta. U audytorów opowiedziałem o postanowieniu przedarcia się do gen. Muśnickiego.

Zapytano mnie, jak to było z naszym sztabem. Odpowiedziałem: „ze sztabem była trudna sprawa. Do ostatniej chwili nic nie wiedzieli. Dopiero gdy koło 7-ej na moje pytanie, czy idą z nami, generał, a za nim inni oświadczyli, że nie pójdą — aresztowałem ich".

Opowiedziałem niektóre szczegóły próby przedarcia się przez okopy, co trwało do wieczora. Przerwano mi oświadczeniem, że dokończymy na drugi dzień.

Nie odprowadzono mnie do kolegów, na dawne miejsce. Eskorta odstawiła mnie do samotnej chałupy chłopskiej, gdzie zastałem już Zagórskiego i Bolda.

Gdym w zdziwieniu zapytał Bolda, co on tutaj robi, powiedział Zagórski, że to chyba pomyłka, bo Bold przecie nie należał do naszego towarzystwa.

Przeglądaliśmy z Zagórskim wojskowy kodeks karny. Wszystkie paragrafy nas dotyczące jedno miały rozwiązanie: Strang — Erschiessen (stryczek — rozstrzelanie).

W nocy gnębiła mnie tylko jedna myśl: żeby przypadkiem nie przyszło im do głowy zastosować stryczek zamiast kuli. Rozmyślałem nad śmiercią przez rozstrzelanie; samo jej wykonanie wydało mi się zupełnie lekkie, byle dobrze strzelali. Pogodziłem się już z tem, ale śmierć przez powieszenie była mi wstrętna, buntowało się we mnie przeciwko niej wszystko co żołnierskie i... poprostu bałem się jej. Lękałem się, że widok szubienicy i tych czynności wstrętnych nadwyręży mój spokój i hart woli. Nie mogłem zasnąć. Oderwałem myśl od nadchodzącej na mnie śmierci i począłem myśleć z ogromną tęsknotą o moich towarzyszach. Gdzie są obecnie, czy przedrą się do Muśnickiego, czy bagnety w ich dłoniach wrócą do Polski i cóż za los zrządził, że nie było mi dane być z nimi.

19 lutego... nie dużo już czasu mam do dyspozycji. Piszę pośpiesznie dalsze listy pożegnalne. Przerwała mi je eskorta i zaprowadziła do sądu. Protokółowanie trwało do południa. Po podpisaniu protokółu zapytałem audytora, kiedy to się skończy. Odpowiedział mi: „prawdopodobnie będzie pan odwieziony do Kołomyi i tam doraźnie stracony".

Przyszedłszy do naszej wspólnej chałupy opowiedziałem to Boldowi i Zagórskiemu. Ten ostatni powiedział, że czeka go to samo.

Napisałem potem bilet do audytora, żeby mi pozwolił pożegnać się z kolegami. Zagórski także się podpisał. Audytor zgodził się na pożegnanie, ale tylko w jego obecności. Zostawiliśmy Bolda i poszliśmy, ale już nie zastaliśmy nikogo. Odwieźli ich do Huszt. Wróciliśmy do kpt. Bolda. Bold leżał na ławie pod oknem. Za chwilę przyszedł oficer z żołnierzami mówiąc, że przyszedł po kpt. Bolda. Ten usiadł na ławie i nagle, nic nie mówiąc, zaczął płakać, jak mały chłopiec. Jan Maciej Bold — uosobienie humoru, dowcipu i wesołości zanosił się od płaczu. Widząc, że to jest ostatnia sposobność posłania moich pożegnań, chciałem listy pośpiesznie dokończyć i dać mu je do wręczenia, co też zrobiłem. Oficer naglił, Bold szlochał jeszcze trochę i pakował rzeczy, żołnierze patrzyli ze zdziwieniem, że ten, który jedzie razem z innymi do więzienia płacze i rozpacza, a ci, którzy zostają, są spokojni i jeszcze go pocieszają. Bo też myśmy byli dalecy od płaczu.

Wieczorem zabrali mjr. Zagórskiego. Z żalem pożegnałem się z nim. Jednak i to rozstanie w ostatniej, jak sądziliśmy chwili, nie odebrało nam spokoju. Ucałowaliśmy się na pożegnanie, przyczem Zagórski powiedział mi: „No, Romek, trzymaj się mocno!"

„Może major być spokojny" — odrzekłem i... zostałem sam, z memi myślami.

Wydało mi się tedy rzeczą zupełnie jasną, że sprawa Zagórskiego będzie rozpatrywana dłużej, moja zaś w trybie doraźnym, że zostanę stracony rychło, a zatem czas już najwyższy zrywać ostatnie nici ze światem zewnętrznym. I wtedy zacząłem pośpiesznie śpiewać moją ostatnią wolę. (d. c. n)

Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej

Koło w Radomiu

OKÓLNIK NR. 6

do wszystkich Placówek Stowarzyszenia Rezerwistów i b. Wojskowych ziemi Radomskiej.

Budowa Domu Żołnierza Rezerwy: Od kilku tygodni zaczęta akcja zbierania funduszów na rzecz budowy „Domu Żołnierza Rezerwy" dała dobre rezultaty: otworzono już konto w P. K. O. Nr. 66088, gdzie lokowany jest kapitał, wydano 1000 szt. list składek, które stopniowo wpływają na rachunek Stowarzyszenia, tworząc fundusz budowy.

Zarząd Stowarzyszenia zwraca się z gorącym apelem do wszystkich zarządów placówek gminnych oraz członków i sympatyków, aby akcję budowy „Domu Żołnierza Rezerwy" poparli. „Dom Żołnierza Rezerwy" — to dobrodziejstwo dla całego społeczeństwa! Tam członkowie otrzymywać będą porady prawne, lekarskie i wszelką pomoc, tam praca kulturalno-oświatowa i społeczno-państwowa znajdzie swój wyraz.

„Dom Żołnierza Rezerwy" — to centrala, z której rozchodzić się będą najzdrowsze myśli — to przybytek najszlachetniejszych synów Ojczyzny.

Popierajmy tę akcję i składajmy ofiary na „Dom Żołnierza Rezerwy"! Rolnik, rzemieślnik i pracownik umysłowy, biedny i bogaty — każdy otrzyma tam pomoc na swe bolączki i poparcie słusznej sprawy!

Po wybudowaniu „Domu Żołnierza Rezerwy" w Radomiu, zarząd Stowarzyszenia starać się będzie w siedzibie każdej placówki gminnej wybudować takiż dom.

Nie ustawać w pracy! Pracować dla dobra Rzeczypospolitej!

Oddziały konne: Wszyscy prezesi placówek na terenach swych winni w jak najkrótszym czasie dokonać spisu koni oraz nazwisk właścicieli, którzy dobrowolnie zadeklarują się oddać konie na czas ćwiczeń dla Stowarzyszenia. Zaznaczamy, że M. S. Wojsk. tak dla właścicieli koni, jak i dla odbywających ćwiczenia wyda rozkaz, w którym będą określone ulgi.

Praca organizacyjna: Wszystkie zarządy placówek gminnych naszego Stowarzyszenia winny w przepisowym terminie (każdego 1 i 15 dnia miesiąca) punktualnie nadsyłać meldunki z dokonanych prac i dokładać starań, aby liczebnie i jakościowo postawić organizację na wysokości zadania.

„Głos Rezerwy". Urzędowy organ naszego Stowarzyszenia zaczął wychodzić jako tygodniowe pismo p. n. „Głos Rezerwy", redagowane przez p. kpt. rez. Krzaczyńskiego, generalnego sekretarza. Prenumerata „Głosu Rezerwy" przystępna — pojedynczy numer kosztuje 20 gr., z przesyłką pocztową 25 gr.

Należy przeto podać do wiadomości wszystkich naszych członków i sympatyków, że „Głos Rezerwy" wychodzi, sporządzić listę prenumeratorów i przesłać do Sekretarjatu Koła w Radomiu.

Lista ma zawierać: Nr. kolejny, imię i nazwisko, adres, ile egzemplarzy i uwagi. Organ nasz musi trafić wszędzie!

Adres do pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. W dniu 16 marca o godzinie 8 rano wyruszyła z Radomia drużyna (12 ludzi z komendantem) pieszo i udała się traktem warszawskim do Belwederu, gdzie w dniu 19 złożyła adres Panu Marszałkowi od członków Stowarzyszenia. Drużyna była w pełnem uzbrojeniu i rynsztunku bojowym.

Poparcia, posady i porady otrzymali: Zieliński Jan, Lewicki Stanisław, Moskwa Michał, Komorowski Jan, Kornafel Józef, Stodulski Stanisław, Kowal Józef, Wyra Kazimierz, Kowalewski Zygmunt, Orzechowski Adam, Kaca Andrzej, Wydra Jan, Bąk Juljan, Furgo Franciszek i inni.

Autobus Stow. Koło Stowarzyszenia w Zagożdżonie uruchomiło autobus osobowy, kursujący między Zagożdżonem i Radomiem, według rozkładu jazdy: Odchodzi z Zagożdżona o godz. 9, 13 min. 10 i 16 min. 30. Odchodzi z Radomia: o godz. 11 min. 30, 13 i 19 min. 30.

Prosimy popierać naszych kolegów z Zagożdżona. Komunikacja szybko i sprawnie funkcjonuje, a członkowie nasi otrzymują 10 proc. zniżki za okazaniem legitymacji członkowskiej.

Kino „Nowe Czary" naszego Stowarzyszenia w Ostrowcu. Dzięki energicznej działalności prezesa Koła w Ostrowcu, prof. Kutyby, Stowarzyszenie uruchomiło kino, z którego zysk idzie na cele Stowarzyszenia.

Jak widzimy, praca idzie szybko naprzód. Żołnierz rezerwy pokazał, że nie tylko umie bronić walecznie Rzeczypospolitej, ale też pracuje nadal nad utrwaleniem Jej potęgi.

Sekretarz: (—) **Stefański.**

Prezes: (—) **St. Majewski,** por. rez.

Koło w Zagożdżonie

Na terenie Państwowej Wytwórni prochu i materjałów kruszących w Zagożdżonie zostało zorganizowane Koło Rezerwistów i byłych Wojskowych.

Zgodnie ze statutem zostały wybrane władze Stowarzyszenia w następującym składzie:

Zarząd: Prezes Goszczyński Adam, kpt. rez. komendant Straży Bezpieczeństwa, wiceprezesi: Werens Antoni i Czerski Paweł, skarbnik Śmiśniewicz Tadeusz, sekretarz Dulny Juljan, księgowy Maluga Józef, komisja balotująca Skoczewski Leonard, Kuczyński Kazimierz i Kwapisiewicz Jan.

Zastępcy członków zarządu: Kuźniak Władysław, Ciupiński Adam, Madaliński Michał, Wańczycki Jan i Dróżdż Wincenty.

Komisja rewizyjna: Prezes Faron Roman, wiceprezes Pirecki Stanisław, sekretarz Puchalski Tadeusz, członkowie komisji: Stanisławski Adam i Kurzela Ludwik.

Zastępcy członków Komisji Rewizyjnej: Mielczarek Władysław, Bartoszewicz Jan, Laskowski Antoni.

Oprócz tego została ukonstytuowana Komisja pomocy koleżeńskiej w następującym składzie: Wrocławski Józef, Bogacz Paweł, Kurdwanowski Ignacy.

Komisja Koleżeńska działa w myśl wytycznych prezesa Zarządu i ma za zadanie pomoc członkom Stowarzyszenia w zakresie pośrednictwa pracy i regulowania ewentualnych zatargów między dyrekcją i pracownikami, członkami Stowarzyszenia.

Czujemy się w obowiązku zameldować, że dyrekcja P. W. P. i M. K. w osobach naczelnego dyrektora p. inż. Prota Jana, oraz dyrektora technicznego inż. Markiewicza Stanisława, jak również dyrektora administracyjno - handlowego Rakowicza Zygmunta przy organizacji okazała wydajną pomoc przez udzielenie lokalu i opiekę nad Stowarzyszeniem.

Prezes: (—) **Goszczyński Adam,** kpt. rez.

Sekretarz: (—) **Dulny Juljan.**

Z życia Koła Rezerwistów i byłych wojskowych w Zagożdżonie.

W końcu stycznia r. b., z inicjatywy kol. kpt. rez. A. Goszczyńskiego i przy łaskawem poparciu dyrekcji Państwowej wytwórni prochu i materjałów kruszących w Zagożdżonie, szczególnie w osobie jej naczelnego dyrektora, inżyniera majora rez. Szt. Gen., Prota Jana, zostało zorganizowane Koło Rezerwistów i Byłych Wojskowych w Zagożdżonie.

Na czele organizacji jako prezes stanął kpt. A. Goszczyński. Mimo tak krótkiego czasu, przez jaki Koło istnieje, widać jednak wybitny rozrost, czego dowodem jest przeszło 1000 osób członków. Koło, jako organizacja apolityczna, mająca na celu jedynie dobro Państwa Polskiego, oparte w swym składzie i dążeniach na najszerszych zasadach demokracji, jako główny cel wytknęło sobie regulowanie z punktu widzenia ekonomiczno - gospodarczego, stosunku pomiędzy członkami Stowarzyszenia a dyrekcją wytwórni i w związku z tem, podzielono wewnętrzną pracę na trzy zasadnicze grupy: pośrednictwo pracy, przysposobienie wojskowe i propagandę.

Dla ściślejszego i więcej fachowego ujmowania istoty rzeczy, każda z tych grup posiada t. zw. sekcje, na czele których stoją fachowcy. Sekcje takie mają tę dobrą stronę, że mając niewielki i czysto specjalistyczny zakres działania, mają możność wglębiania się w każdą sprawę, fachowego oceniania jej i sprawnego i bezstronnego załatwiania względnie ingerowania.

Podział jest następujący: 1) **Grupa pośrednictwa pracy** (artele robotnicze, bezrobotni i pracownicy Państwowej Wytwórni Prochu).

Sekcje: Przemysł metalowy, rzeźbiarze, przemysł chemiczny, malarze, przemysł drzewny, pracownicy umysłowi, ślusarze, szewcy, krawcy, garbarze, murarze, robotnicy niewykwalifikowani, elektromonterzy, kowale, blacharze, inżynierowie - chemicy, technicy, stolarze, cieśle, tokarze, giserzy, laboranci, kołodzieje i stelmachy.

2) **Grupa przysposobienia wojskowego:** Sekcje: organizacyjna, wiedzy wojskowej, sportowa, mundurowa i uzbrojenia.

3) **Grupa propagandy:** Sekcje: propagandy indywidualnej, zbiorowej, bibljoteczna, kasy samopomocy, spółdzielni, budowy domów mieszkalnych, orkiestr i chórów, szkolna, prasowa i redakcyjna, dochodów niestałych, teatru-propagandy i budowy domu Żołnierza Rezerwy.

Sekcje te są już czynne i w niektórych wypadkach wiele już zdziałały, np. pośrednictwo pracy—udzieliło pracy 15-tu osobom, teatralna — zaangażowała przejezdną grupę operowo - dramatyczną, przysposobienia wojskowego — zorganizowała i szkoli kompanję P. W. w sile 165-ciu ludzi, dalej zorganizowane zostały: orkiestra dęta, smyczkowa i mandolinistów, słowem — praca wre.

Najbliższemi zamierzeniami Koła jest gromadzenie funduszów na budowę własnego domu „Żołnierza Rezerwisty", tworzenie własnych chórów i teatrów, ustalenie i wprowadzenie specjalnego umundurowania oraz nabycie i poświęcenie sztandaru — i wogóle jak największa współpraca z dążeniami i zamierzeniami państwowo-twórczemi.

Zdzisław Lipko, por. rez.

Koło w Jaworznie

Niniejszym przesyłamy sprawozdanie z Walnego Zebrania członków Stowarzyszenia rezerwistów i byłych wojskowych R. P. Koła miejscowego w Jaworznie. Osób obecnych było 45 oraz 10 sympatyków. Zebranie zagaił sekretarz Grzybek Stanisław, który zarazem został wybrany na przewodniczącego zebrania, powołując sobie na sekretarza obyw. Brożka Alojzego.

Przewodniczący ogłosił porządek dzienny zebrania: wybór zarządu komisji rewizyjnej i balotującej, wolne wnioski.

Przed przystąpieniem do 1 punktu zebrania, przewodniczący odczytał listę członków, statut, korespondencję Zarządu Głównego i zdał sprawozdanie z działalności Stowarzyszenia od czasu zawiązania się jego do chwili obecnej.

Obecni członkowie po wysłuchaniu sprawozdania o znaczeniu i celu Stowarzyszenia, przyrzekli stać karnie w szeregach organizacji, jak również pracować nad jej rozszerzeniem i wzmocnieniem. Przewodniczący przystąpił do 1-ego punktu porządku dziennego, odczytał skład tymczasowego Zarządu i zarządził głosowanie nad wyborem nowego Zarządu.

Wynik głosowania był następujący: Prezesem został wybrany jednomyślnie Brożek Alojzy, wiceprezesem Stankiewicz Stanisław, sekretarzem Grzybek Stanisław, skarbnikiem Doległo Jan. Do Komisji rewizyjnej zostali wybrani: Skupień Robert, Maciejowski Wincenty, Szwanke Ryszard. Do balotującej zostali wybrani Buliński Stefan, Palonek Jan i Pałka Stanisław.

Ponieważ w wolnych wnioskach nikt głosu nie zabrał, obrady zakończono.

Koło w Pińczowie

Komunikujemy, że w Pińczowie zostało zawiązane Koło Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej. W walnem zebraniu wzięło udział 24 członków.

W myśl statutu powołano do Zarządu 9 osób w następującym składzie:

Pp.: 1) Włodzimierz Kałuba — starosta pińczowski, 2) Edward Chmielewski — sekretarz sejmiku, 3) dr. Józef Bellert — naczelny lekarz sejmiku, 4) Jerzy Sobotowski — inżynier drogowy sejmiku pińczowskiego, 5) Bolesław Kubski — kierownik szkoły w Pińczowie, 6) Wincenty Przegrałek — kierownik szkoły w Kozubowie, 7) Ryszard Pikulski — sekretarz Urzędu Skarbowego, 8) Tomasz Szydłowski — podoficer rezerwy, inwalida, 9) Wincenty Zarębski — ślusarz kolejowy, podoficer rezerwy.

Na zastępców członków Zarządu Koła powołano:

Pp.: 1) Lucjana Nowackiego, 2) Jana Dzioba — inżyniera i dyrektora P. K. D., 3) Jana Hahna — komisarza kontroli skarbowej, 4) Szczepana Kurkowskiego — urzędnika kolejowego, 5) Stanisława Orlińskiego — chorążego rez., nauczyciela.

Do Komisji rewizyjnej wybrano:

Pp.: 1) Ignacego Czernego, 2) Ksawerego Pomijalskiego, 3) Zygmunta Kluskiewicza, 4) Tadeusza Goreckiego, 5) Józefa Maciasa.

Na zastępców członków Komisji rewizyjnej wybrano:

Pp.: 1) Stanisława Łuszcza, 2) Jana Donca, 3) Marjana Ziębę.

Na zebraniu konstytucyjnem Zarządu Koła powołano na prezesa p. Włodzimierza Kałubę — starostę, na wiceprezesów pp. dr. Józefa Bellerta i Edwarda Chmielewskiego, na sekretarza p. Bolesława Kubskiego, na skarbnika p. Jerzego Sobotowskiego i na księgowego p. Ryszarda Pikulskiego.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Rezerwistów i byłych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej życzy wszystkim Okręgom, Kołom i Placówkom Stowarzyszenia, oraz pokrewnym organizacjom, „Wesołych Świąt".

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków

Z cierniowej drogi Żołnierza Polskiego

(ciąg dalszy)

Przywieziono nas do Leningradu i zaraz zostaliśmy odstawieni do głównego komisarjatu Północnej Komuny, skąd zaprowadzono nas do więzienia śledczego, ale już bez Francuzów.

W więzieniu poddani zostaliśmy szczegółowej rewizji. Zabrano nam konserwy mięsne i galety, w które to byliśmy hojnie zaopatrzeni przez Misję Francuską w Wołogdzie.

Ku wielkiemu naszemu zdziwieniu oznajmiono nam, że zabrane konserwy będą nam wydawane co 2-gi dzień. Sporządzony został wykaz posiadanych przez nas pudełek konserw. I rzeczywiście konserwy wydawano nam co 2-gi dzień.

Ulokowano nas w oddzielnych celach po dwu. W każdej z cel było po 2 prycze — przy ścianach i po jednym małym stoliku. Cele były brudne i wilgotne; okno okratowane wychodziło na brudne podwórko i mur okalający więzienie. Pożywienie składało się: z 50 gr. zielonego, nawpół zepsutego chleba i 1-ej kostki cukru. O g. 11-ej rano — obiad; o g. 4 ppoł. — kolacja. Obiad składał się z zupy, ugotowanej na koninie lub na woble (suszona ryba), była to właściwie mętna, gorzka i cuchnąca lura, bez dodatku kaszy lub jarzyn, oraz jednej łyżki stołowej kaszy, na podejrzanym tłuszczu, ale takiej wstrętnej, że nie można było jej do ust wziąć, zato herbata była stale.

Komendantem więzienia był były pisarz wojskowy towarzysz Kormilicyn: małe to i plugawe stworzenie, zawsze przy szabli i z rewolwerem.

Przyjemnością „pana naczelnika" było podczas swoich wizyt bicie po twarzy inteligentnych Rosjan również uwięzionych. Nazywano nas „Francuzami".

Nareszcie skończyły się nasze konserwy i dopiero poznajemy prawdziwy głód. Pożywienie więzienne nie wystarczało nam, pomimo że nauczyliśmy się po mistrzowsku dzielić swój „fasunek" tak, aby wystarczył nam na cały dzień, a mianowicie: połowę chleba i pół kostki cukru zjadaliśmy rano na śniadanie: obiad jedliśmy bez chleba, a na kolację drugą połowę chleba i pół kostki cukru. Od czasu do czasu otrzymywaliśmy paczki z żywnością i bielizną, przesyłane przez posła francuskiego, Polaków zamieszkałych w Leningradzie i Duńczyków. Zaczęliśmy zapadać na tyfus plamisty. Chorowaliśmy prawie wszyscy, bez wyjątku. Chorych odsyłano do szpitala Siemionowskiego. Przyjęcie do szpitala odbywało się w następujący sposób: po odebraniu od chorego jego ubrania, wsadzano go do wanny z prawie zimną wodą, następnie jakaś brudna baba strzygła włosy na głowie, lecz, o Boże, co to było za strzyżenie: maszynka co chwila zacinała się i wówczas kochana towarzyszka wyrywała nam poprostu włosy z głowy.

Leczenie w szpitalu polegało na tem, że każdego dnia przychodził doktór z wizytą: lekarstwa wcale żadnego nie dawano. O mleku nie było mowy. Każdy chory pozostawał na łasce Boga. Kto miał organizm silniejszy, przetrzymał 2-tygodniową gorączkę — ten żył: słabszy — umierał. Innego ratunku nie było.

Chorzy na wyzdrowieniu otrzymywali 400 gr. chleba razowego, lecz co to był za chleb: jakiś surogat koloru czarnego jak ziemia, z tajemniczą domieszką i dziwnym smakiem. Skutek spożycia tego chleba był taki, że wygłodzony chory, który spożył porcję tego chleba, już nie potrzebował drugiej, gdyż stawał do raportu na tamtym świecie.

Kazimierz Plikuć
członek Związku Kaniowczyków
i Żeligowczyków.

(D. c. n.).

Posady dla oficerów rezerwy i wysłużonych podoficerów zawodowych

W wykonaniu rozporządzeń Rady Ministrów z dnia 29 października 1926 r. w sprawie wykonania art. 99 ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o podstawowych obowiązkach i prawach szeregowych wojska polskiego (Dz. U. R. P. nr 113-26 poz. 666) oraz z dnia 6 grudnia 1927 r. w sprawie wykonania art. 77 ustawy z dnia 23 marca 1922 r. o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów wojsk polskich (Dz. U. R. P. nr. 116.27. poz. 985) Pan Minister Spraw Wojskowych zatwierdził:

Na wszystkie wolne stanowiska funkcjonarjuszów państwowych w instytucjach wojskowych — należy przyjmować przedewszystkiem kandydatów z pomiędzy oficerów zawodowych i podoficerów zawodowych, przeniesionych do rezerwy lub w stan spoczynku bez względu na to, czy kandydaci na te stanowiska mają być opłacani z kredytów osobowych, czy też rzeczowych.

Obsadzenie wzmiankowanych stanowisk powinno następować w drodze przemianowywania podoficerów zawodowych w myśl zarządzenia B. Pers. L. 8067-28.V. oraz mianowania kandydatów z pomiędzy oficerów zawodowych i podoficerów zawodowych, przeniesionych do rezerwy lub w stan spoczynku, którzy zgłaszają się o posady wprost do odnośnych dowódców (szefów, kierowników), przy przestrzeganiu kolejności, podanej w regulaminach komisyj kwalifikacyjnych, ogłoszonych w Dzienniku Rozkazów M. S. Wojsk. nr. 31-28 poz. 343 i 344.

Wykazy stanowisk nieobsadzonych w myśl powyższego zarządzenia należy przedstawić p. ministrowi przez szefa Biura Personalnego w ostatnim miesiącu każdego ćwierćrocza, a najpóźniej do dnia 10 tego miesiąca (marca, czerwca, września i grudnia).

W razie niezakwalifikowania kandydata na wolne stanowisko do końca miesiąca, w którym przedstawiono wykaz, dane stanowisko może być obsadzone przez inne osoby, przyczem należy przedewszystkiem uwzględniać prośby inwalidów, zdolnych w myśl art. 6 ustawy o państw. służbie cyw. do wykonywania obowiązków służbowych oraz zdemobilizowanych żołnierzy, którzy brali udział w walkach o niepodległość i zjednoczenie państwa polskiego.

Przy wykazywaniu wolnych stanowisk, do których objęcia są wymagane specjalne kwalifikacje, należy zaznaczyć te kwalifikacje w uwagach wykazu.

Negatywne meldunki nie obowiązują.

Stanowiska, których obsadzenie nie cierpi zwłoki, należy wykazywać niezależnie od ustalonych powyżej terminów.

PRENUMERATA: za każde cztery numery z przesyłką pocztową — 1 złoty. OGŁOSZENIA: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 330 zł., 1/4 strony 180 zł., 1/8 strony 100 zł., 1/16 strony 55 zł., 1/32 strony 30 zł., adresy 5 złotych wiersz.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Ś-to Krzyska 17 m. 11, druga brama, drugie piętro. Telefon Nr. 168-74. R-k czekowy w P. K. O. Nr. 2680.

Redaktor i wydawca kpt. rez. Stefan Krzaczyński przyjmuje po uprzedniem porozumieniu się telefonicznem.

Administracja czynna w godzinach 10—19 prócz niedziel i świąt. Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2.